



# ŚWIĘTY CZY WYKLĘTY

Sandra Czeszejko-Sochacka

# **ŚWIĘTY CZY WYKŁĘTY?**

**Wersja Demonstracyjna**

Sandra Czeszejko-Sochacka

Copyright © 2022 Sandra Czeszejko-Sochacka  
All rights reserved.

Korekta – Krzysztof Bigaj

Korekta – Romana Zbonikowska

Skład i łamanie – Krzysztof Bigaj

Zdjęcie na okładce – Marzena Bigaj

Projekt okładki – Marek Bigaj

Skład wersji eBook - Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-796-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

# Bohaterowie

Główny bohater – Damian,  
Następca Damiana – ksiądz Rafał,  
Maciek – przyjaciel Damiana z lat szkolnych,  
Heniek – mieszkaniec wioski,  
Wiesiek „Grajek” – mieszkaniec wioski,  
Stefan – właściciel gospody,  
Diana – była dziewczyna Damiana,  
Natalia – córka Heli,  
Tadek – sąsiad rodziny Natalii,  
Arek – chłopak Natalii,  
Mietek – mąż Heli,  
Adela – przyszła żona Heńka,  
Krzysztof Huberciak – ojciec biologiczny Natalii.

Młachy – wymyślona nazwa opisywanej wsi.

# Prolog

W wolnej przestrzeni rodzą się pragnienia. Zbierane w sercu stwarzają człowieka podążającego za ukrytym skarbem. W opowiadanej historii nieważne są nazwy, nieważne imiona. Chociaż nie wydarzyła się nigdy, to zaistniała na stronach zapisanych kartek. Po cichu, jak strumień wytryskający wśród skał, płynęła w umyśle pisarza.

Piękno zawarte w codziennych sprawach, pomimo swej zwyczajności, zasługuje na naszą uwagę. Niestety z powodu nadmiaru trosk gubimy umiejętność dostrzegania tego, co zachwyca. Pozostajemy w negatywnych emocjach kłamstwa lub obojętności. Zapominamy o tym, co najważniejsze i wtedy ukrywamy własne marzenia w monotonii życia.

Aby uchronić wyjątkowość chwili, nie rozmywajmy słów, które trzeba wypowiedzieć w obronie odwiecznych prawd. Zapalmy światło odwagi. Odrzućmy półprawdy, bo one zabijają i niszczą. Niezależnie, czy jesteśmy tego świadomi.

## ROZDZIAŁ I

# Wybór

Puszysty śnieg sypał od paru godzin. Ogród przykryła gruba warstwa białego puchu. Przed oczami Maćka powrócił wieczór sprzed ponad pół wieku. We wspomnieniach usłyszał śmiech przyjaciela. Brzmiał on wyraźnie w pamięci, jakby słyszał nagraną taśmę ze wspólnych zabaw w śnieżki.

Starszy mężczyzna spoglądał w okno. Skoncentrował się na terażniejszości. Siwe, gęste włosy spadały na czoło. Opierały się na grubych oprawkach okularów.

– Strasznie szybko przeleciało osiemdziesiąt pięć lat – rozważał w roztargnieniu.

Od pewnego czasu przygotowywał pierwszą książkę. Zamiar powstał bardzo dawno, ale dopiero teraz postanowił wydać spisane zdarzenia, związane z najlepszym przyjacielem, którego osobowość poruszała nie tylko jego serce. Bawili się razem w piaskownicy, chodzili do szkoły i siedzieli w tej samej ławce. Jednym słowem, znał go od dziecka.

– Kochanie, chodź do sypialni, bo już późno. Jutro musisz wcześniej wstać – zawołała przez

uchyłone drzwi żona, nie mogąc się doczekać, aż skończy pracę.

– Już, jeszcze chwilkę – poprosił

– Zanim wyłączę, przeczytam początek pierwszego rozdziału – wyszeptał cicho.

Natychmiast zanurzył się w stworzonym przez siebie dziele.

Po godzinie przerwał czytanie. Przetarł okulary specjalną ściereczką i schował je do kieszeni. Wstał z fotela. Powoli skierował kroki do sypialni. Zmęczenie sprawiło, że zapomniał zamknąć komputer i zgasić światło.

Za chwilę w gabinecie znalazł się dwunastoletni wnuk, bardzo zainteresowany tym, co dziadek pisze, który wcześniej na każde pytanie o treść stwierdzał mentorskim tonem:

– Kiedyś dostaniesz do przeczytania, ale na razie jesteś za mały na sprawy, które poruszam w tej książce.

Taka odpowiedź pobudzała w umyśle chłopca coraz większe zainteresowanie. Dlatego, kiedy usłyszał na korytarzu szuranie kapci, potajemnie zakradł się do gabinetu. Natychmiast zauważył niezablokowany komputer.

Przez chwilę zastanawiał się, czy dziadek przyjdzie zaraz go wyłączyć. Czekał więc, nadstawiając

ucha na dźwięki dochodzące z zewnątrz. Minęło pięć minut, lecz nikt nie wrócił zamknąć programu.

Wnuk skorzystał z nadarzającej się okazji. Usiadł w wygodnym fotelu, zanurzony w zabronioną lekturę. Każdy przecież od małego wie, że zakazany owoc smakuje najlepiej. Czytał nie przerywając, aby do rana pochłonąć wszystkie tajemnice zawarte na zapisanych stronicach, pozwalając historii toczyć się jeszcze raz...

\*\*\*

„Ksiądz Damian siedział naprzeciwko Księdza Profesora i spokojnie przyjmował pochwały na swój temat.

– Jesteś najlepszym doktorantem. Znasz perfektnie cztery języki. Twoja wiedza zdecydowanie przewyższa możliwości pozostałych studentów. Dlatego właśnie tobie proponuję objęcie bardzo lukratywnego stanowiska kościelnego, pomimo młodego wieku. Mam nadzieję, że spełniam twoje najskrytsze marzenia. Możesz z paru propozycji wybrać tę najbardziej pociągającą. Pamiętaj, nie trać nadarzających się okazji otrzymanych od Boga”. – Wnuk przeczytał ten sam tekst, który wcześniej przeglądał dziadek. Ale nie zatrzymał się tylko na tym urywku. Zamierzał czytać dalej...



\*\*\*

Damian dobrze znał zamysły Księdza Profesora. Już wcześniej przemyślał wszelkie istniejące za i przeciw. Nie chciał żadnych zaszczytów ani dobrej posady. W związku z tym od razu odparł bez większego zastanowienia:

– Za wysokie progi na moje nogi. Od dawna wyobrażałem sobie skromne miejsce, z możliwością pomagania. Proszę o opuszczoną parafię, w której już nikt się nie modli. Tam zaniosę Boga do najbardziej potrzebujących.

– Zwariowałeś! – wrzasnął zezłoszczony niesubordynacja. – Chcesz zmarnować talenty na wiejskich pijaczków! Mam dla ciebie atrakcyjną ścieżkę kariery. Ze mną zajdziesz daleko. Nawet dosięgniesz najwyższych papieskich zaszczytów! Naprawdę bardzo wysoko. Możesz wiele zrobić dla Kościoła.

– Proszę o wybaczenie, ale ja pragnę uczynić wiele dla Boga wśród najuboższych, żeby się za nimi wstawiać. Chcę objąć opuszczoną parafię, gdzie zapomniano o Maryi. Opowiadałem o tym na ostatnim spotkaniu. To pragnienie z czasów szkoły średniej nie opuszcza mnie, tylko potęguje się coraz bardziej.

– Myślałem wcześniej, że dowcipkowałeś mówiąc o rezygnacji ze stanowisk naukowych. Dla ciebie profesura to żaden problem. Masz analityczny umysł i wiele zdolności. Przykro mi, ale coraz wyraźniej widzę ogrom twojej lekkomyślności. Przeraża mnie to. Nie wiem z czego wynika ten upór. Utalentowany, inteligentny, wysportowany, dowcipny oraz elokwentny, a nie chce wykorzystać otrzymanych darów od Boga. – Z rezygnacją machnął ręką. – Nie będę z tobą więcej rozmawiał. Przemyśl, co ci powiedziałem. Za tydzień wrócimy do tematu.

Młody ksiądz pożegnał się. Wyszedł z gabinetu, zamykając po cichu wielkie drewniane drzwi. Za nimi pozostał Dziekan Katolickiego Wydziału dla Doktorantów. Sam na sam ze swoimi myślami:

„Nie rozumiem go” – dociekał mocno poirytowany. „Nigdy nie widziałem nikogo zdolniejszego. Pogodny, dowcipny, pełen energii i ubzdurał sobie rolę Matki Teresy wśród wiejskich pijaczków” – ponowił obraźliwe określenie mieszkańców wioski, której szukał Damian. „Znalazł w dokumentacji kościelnej ruiny sanktuarium i postanowił sobie ożywić to miejsce na nowo z pomocą Matki Bożej.

W swojej naiwności nie wie w co się pakuje. Teraz ma prawo wyboru, a jak zapaskudzi papiery nierozsądnymi decyzjami, nikt go nie przyjmie. Zwariowany chłopak. Na kogo wyrośnie, świętego

czy wyklętego? Nie wiadomo, jeśli będzie się ciągle buntował i stawiał na swoim. Nie wiadomo...”

Zatrzymał się koło okna i wziął głęboki oddech.

„Pomimo wszystko lubię go i podziwiam. Impонуje mi zapał z jakim podchodzi do różnych zagadnień. Chociaż niezłomna bezkompromisowość może go zaprowadzić na manowce” – rozpatrywał. „Muszę się uspokoić. Może za tydzień zmieni zdanie” – z nadzieją zakończył rozmyślenia.

\*\*\*

Tymczasem Damian postanowił nigdy nie zbaczać z drogi, którą uważał za zgodną z wolą Bożą. Poszedł do seminarium dla księży wiedząc, że jest jednym z najlepszych we wszystkich dziedzinach. Jego rodzice również z dumą chwalili się genialnym dzieckiem, a później dorosłym synem. On jednak postanowił wykorzystać te dary na chwałę Bożą, odrzucając pychę dotyczącą swojej doskonałości. Świadomie zrezygnował z sukcesów, bogactwa oraz ludzkiego splendoru.

Często wracał myślami do pierwszego nadzwyczajnego spotkania, ponieważ ono odmieniło jego sposób postrzegania świata:

„Pamiętam, jak do mnie przyszedł w jesienny wieczór. Byłem zarozumiałym szesnastoletnim

chłopakiem. Siedziałem wtedy sam w domu. Po tym jak po raz pierwszy doszło do kłótni z Maćkiem, moim najlepszym przyjacielem z klasy. Zezłościłem się, bo przegraliśmy mecz piłki nożnej, na którym mi bardzo zależało. Przez niego nie weszliśmy do finału. Natomiast Maciek po tym incydencie siedział na ławce w szatni i płakał, tłumacząc mi, że nie potrafi tak dobrze grać jak ja. Oburzony, ze złością kopnąłem go wypowiadając okrutne słowa:

– Nie potrzebuję przyjaźni mazgaja i nieudacznika!

A w myślach powtarzałem bez końca:

„Bardzo dobrze. Teraz wiem jaki jest beznadziejny! Nie dosięga mi do pięt. Tylko przeszkadza na mojej drodze. Ja, najlepszy uczeń, muszę zniżyć się do jego poziomu! Nie jest wart mojej przyjaźni. Sam zadbam o swoje sukcesy. To właśnie lubię najbardziej – być zawsze najlepszym we wszystkim!”

\*\*\*

Damian mieszkał z rodzicami w willi na Żoliborzu. Dom, w świetle starych latarni, okolony zadbanym ogrodem z drzewami oraz krzewami, szczególnie w jesienne wieczory wyglądał tajemniczo.

Niespodziewanie wiatr zawiął silniej. Uderzał rytmicznie w szybę mokrymi od deszczu gałęziami starej jabłoni.

„Spojrzałem bezwiednie w tę stronę i zamiast ciemnej tafli szkła, zobaczyłem niezwykłą postać. Przestraszony cofnąłem się, aż do przeciwnej ściany. Zjawa jednak nie zniknęła. Sam w domu. Nie wiedziałem co mam robić. W chwili próby moja odwaga odpłynęła w jedną sekundę”.

– Nie obawiaj się – powiedziała najśliczniejsza kobieta na świecie. – Nie lękaj się – powtórzyła ciepłym głosem.

Natychmiast zniknął strach. Z całą ufnością spoglądałem w oblicze pełne miłości. Zachwycony wsłuchiwałem się w Jej słowa.

– Jesteś dzieckiem Boga. Nie zmarnuj przez pychę otrzymanych zdolności. Zarozumiałstwo prowadzi do niewłaściwej postawy wobec słabszych. Nie tędy droga. Czym więcej dostałeś, tym więcej dawaj innym z siebie.

Sylwetka powoli zniknęła. Damian usiadł na tapczanie. Zakrył dłońmi twarz, a spoza palców wypłynęły strumienie łez.

„Nigdy nie płakałem. Zawsze okazywałem siłę i opanowanie, a teraz łkam w poczuciu doznanej miłości. Tak ciepłej, tak dobrej, że nie mogę przestać o niej myśleć”.

Dużo czasu minęło zanim odzyskał równowagę po niespodziewanym spotkaniu. Wiedział od kolegów, uczęszczających na religię, że mogła mu się objawić Maryja. Do spraw wiary innych podchodził obojętnie, podobnie jak do wyboru lodów w ulubionym smaku. Przede wszystkim nigdy nie wchodził w niepotrzebne polemiki, kto ma rację.

„Dlaczego wybrała mnie z ateistycznej rodziny?” – powtarzał w myślach zdziwiony. „Dlaczego mnie? Wcale nie potrzebowałem takich doznań”.

Nie koncentrował się już dłużej na pytaniach bez odpowiedzi, czuł tylko dziwną przemianę w głębi duszy. Wbijał wzrok w okno, lecz niczego poza deszczem i ciemnością nie widział. Potrzebował konkretnych informacji, a nie jakiś niejasnych przypuszczeń.

„Myślałem, że jestem taki genialny, a nie wiem co się ze mną dzieje pod wpływem tego widzenia. Niczego nie rozumiem. Czuję jakby z mojego serca odpływało coś złego. Nie umiem wytłumaczyć. Marzenia, które do tej pory hołubiłem, uznaję obecnie za nic niewarte. Muszę pogłębić wiedzę na temat religii. A może zadzwonić do Maćka i przeprosić za słowa i kopnięcie? Lubię go. Przecież od dziecka jesteśmy przyjaciółmi. Teraz jasno widzę, że źle postąpiłem. Wstyd mi za siebie”.

Wieczorem wrócili z pracy rodzice. Oczekiwali zwykłego, jak zawsze, zachowania syna, ale on ciągle rozmyślał o tym, co się niedawno wydarzyło. Nie chciał poruszać nurtującego go tematu, z obawy przed wyśmianiem. Stwierdził, że jest zmęczony po meczu i poszedł wcześniej spać.

\*\*\*

Następnego dnia w szkole roztargniony nie uważał na lekcjach. Nie kojarzył nawet o co chodzi nauczycielom. Spoglądał, od czasu do czasu, na byłego przyjaciela. Nie miał odwagi przyznać się do winy.

Maciek miał do niego żal za zachowanie w szatni i wypowiedziane raniące słowa. Czuł jednak, że nie zasługiwał na koleżeństwo z utalentowanym prymusem. Mnóstwo pytań kłębiło się w jego głowie, lecz jedno dominowało bez przerwy:

„Damian jest dużo inteligentniejszy ode mnie. Dlaczego do tej pory uważał mnie za wartego uwagi? Szkoda mi naszej przyjaźni. Nie mogę jednak okazać słabości. Nie zrobię pierwszego kroku do zgody” – postanowił solennie i na tym zakończył smutne przemyślenia.

Damian zaś zdobył się na odwagę dopiero po paru dniach, kiedy w milczeniu, jak obcy, stali koło

siebie. Spontanicznie wyciągnął dłoń do kolegi, lecz z jego ust wydobył się tylko bełkot przypominający słowo przepraszam. Maciek spojrzał spode łba odpowiadając w podobny sposób:

– Ok, już dobrze.

„Nic więcej, po tylu latach przyjaźni?” – pomyślał Damian. „Chyba zbyt mocno go zraniłem. Nie umiem cofnąć czasu ani wypowiedzieć sensownych przeprosin”.

W drodze powrotnej ze szkoły wspominał fascynujące zabawy z okresu dzieciństwa, kiedy razem budowali w piaskownicy tunele i podjazdy dla małych plastikowych samochodzików.

Maciek miał zdolności budowlane. Ze zwykłych patyków tworzył konstrukcje utrzymujące się bardzo długo. Jako dzieciaki, zawsze w zgodzie realizowali wspólne pomysły.

„Co mi odbiło, żeby się tak paskudnie zachować? Nabałaganilem na całego i nie umiem odkręcić oczywistego błędu. Teraz mam przechlapane” – powtarzał przygnębiony sytuacją, która na tę chwilę wydawała się bez wyjścia. „Ciekawe, co on o tym myśli. Pewnie jest na mnie wściekły. To dla mnie oczywiste...”

Z zamyślenia wyrwał go pisk opon hamującego gwałtownie ferrari. Natychmiast z samochodu wyskoczył starszy od niego kolega, z którym często



balowali na różnych imprezach z Dianą. Imponował im samochodem i luzackim podejściem do życia. Znajomy zawołał do Damiana:

– Zapraszam na całonocną imprezę u Zośki. Nie mogłem się dodzwonić, dlatego zaryzykowałem zgarnąć cię z chaty. Wsiadaj! Nie mamy dużo czasu. Jedziemy!

– Nigdzie nie jadę. Mam inne plany na dzisiejszy wieczór.

– Twoja dziewczyna zgodziła się. Chyba nie zostawisz jej samej? – zapytał rozczarowany.

– Przykro mi, ale nie pojedę – Damian twardo obstawał przy swoim postanowieniu.

– Chory jesteś? Co z tobą? W ogóle cię nie poznaję – zmartwił się złym stanem psychicznym zazwyczaj zabawowego kolegi.

– Muszę przemyśleć pewne sprawy – odparł nie patrząc mu w oczy i ruszył przed siebie bez zbędnych wyjaśnień.

Nie wrócił do domu, tylko poszedł na wieczorną Mszę. Przed rozpoczęciem rozmawiał długo z Bogiem nie zwracając uwagi na przybywających wiernych:

– Boże pomóż mi wytrwać ten trudny czas. Doświadczam Twojej obecności, ale nie do końca wszystko pojmuję. Na razie otworzyłem tylko

maleńką szparkę ufności, przez którą niewiele potrafię zobaczyć. Pozwól mi nadal poznawać Ciebie...

**Koniec Wersji Demonstracyjnej**

# Spis treści

Prolog.....	6
Wybór.....	7
Na dobry początek .....	20
Siła wewnętrzna .....	30
Nieoczekiwane konflikty.....	41
Nieoczekiwane spotkanie .....	52
Przyjaciel z dawnych lat.....	65
Pierwszy koncert.....	76
Ważna rozmowa.....	87
Świt jaśniejszy niż zwykle .....	99
Nie zawsze świeci słońce .....	110
Uroczystości .....	125
Pamiętnik .....	135
Pogorzelisko .....	146
Pożegnanie .....	159
Epilog.....	172